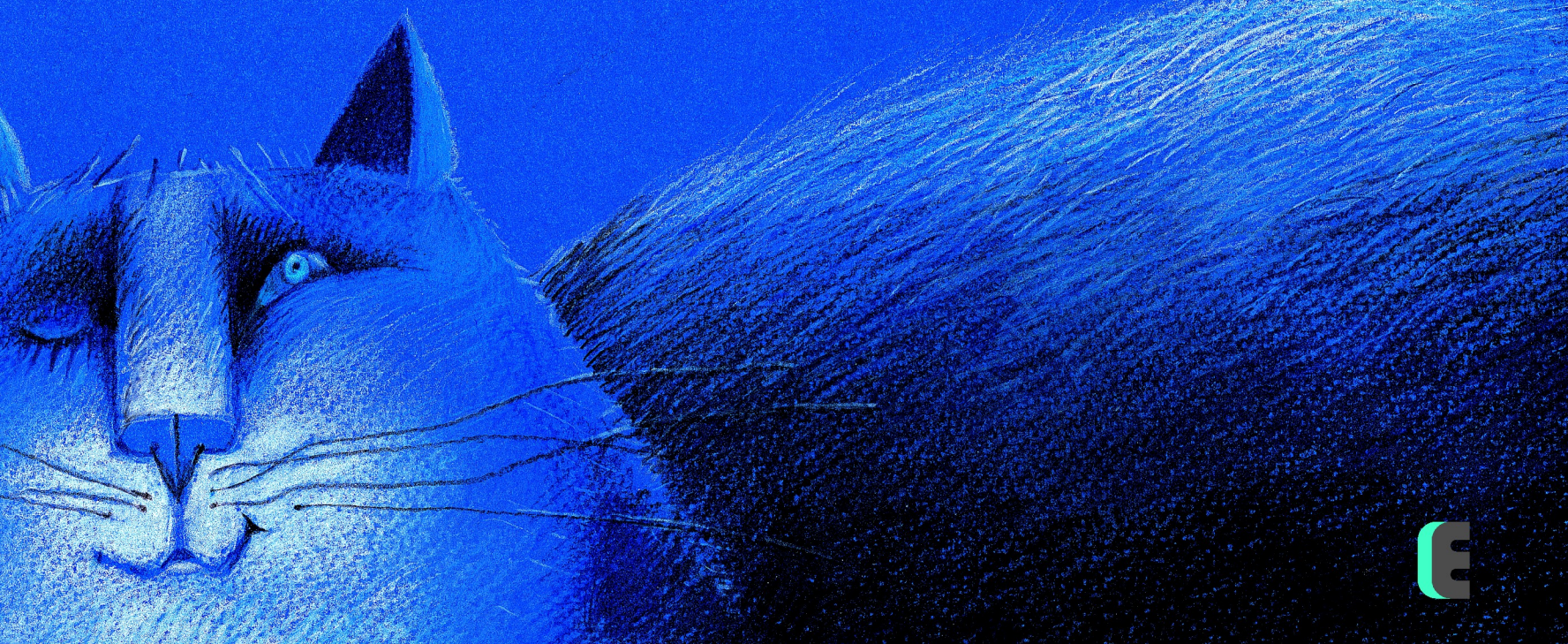


Anna Onichimowska

Sen który odszedł

ilustrowała

Krystyna Lipka-Sztarbałło



Anna Onichimowska

Sen, który odszedł

ilustrowała

Krystyna Lipka-Sztarbałło



EZOP Agencja Edytorska

Warszawa 2011

redakcja i korekta
Elżbieta Cichy
projekt graficzny serii
Małgorzata Doraczyńska
logo serii
Adam Kilian
skład i łamanie
Mariola Cichy

tekst © copyright by Anna Onichimowska
ilustracje © copyright by Krystyna Lipka- Sztabatto
© copyright by Agencja Edytorska „Ezop”

wydawca
Agencja Edytoska „Ezop”
01-829 Warszawa
Al. Zjednoczenia 1/226
tel./fax (22) 834 17 56
e-mail: 2ezop@wp.pl
www.ezop.com.pl

ISBN 978-83-83133-61-8



Dla śpiochów, którzy mają piękne i dziwne sny
oraz tych, którzy za snami tęsknią.



Przewracałem się z boku na bok

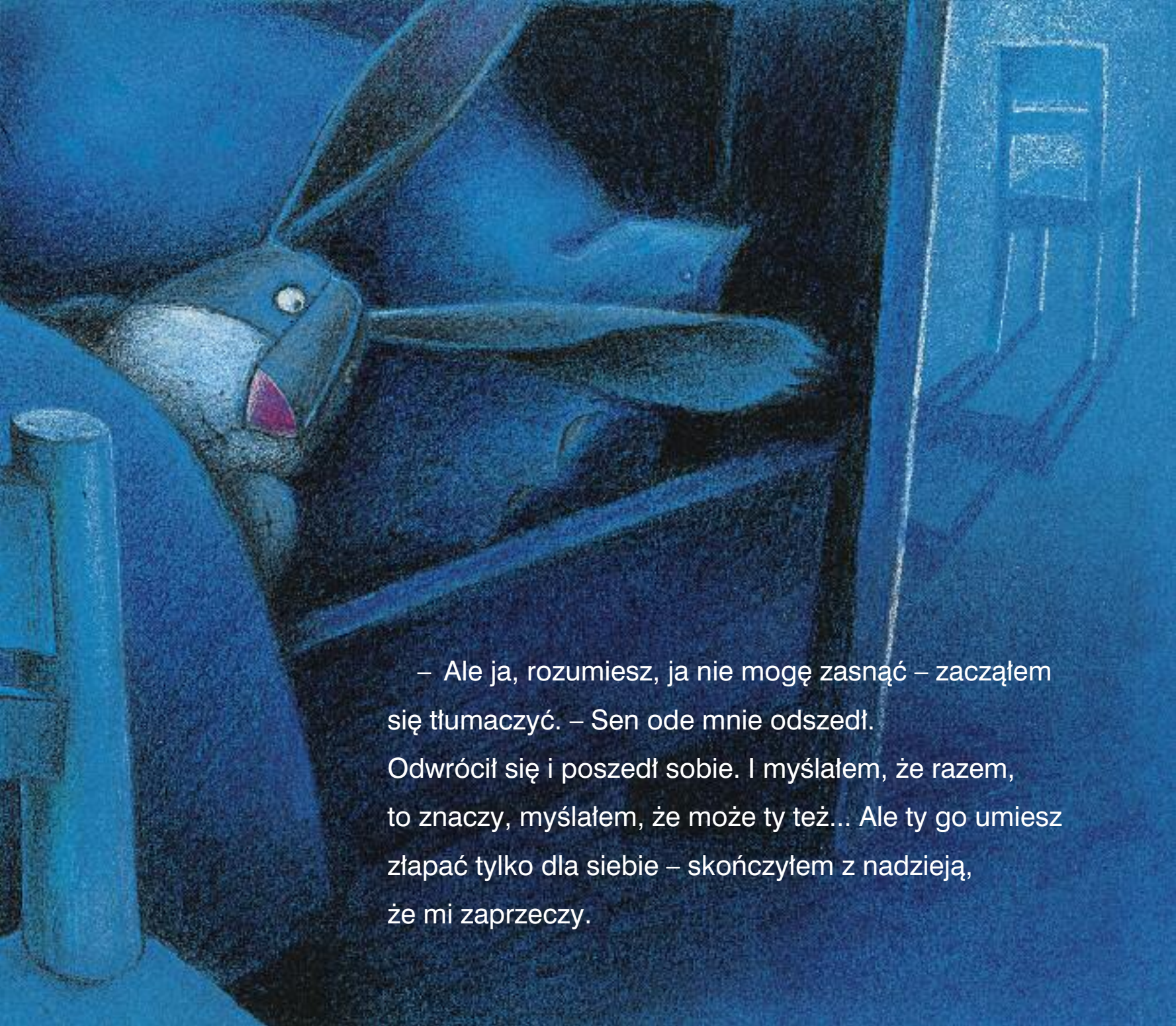
i śledziłem przesuwające się po suficie smugi światła.
Tak bardzo chciałem zasnąć, że czułem, jak sen
odchodzi ode mnie stanowczym marszowym krokiem.
Potarosałem za uszy mojego przyjaciela,
zajęca Filipa.

– Filipie, chodź, pójdziemy szukać snu. Nie możemy
przecież tak leżeć i leżeć bez końca. – Szturchnąłem
go troszkę, ale nawet się ode mnie nie odsunął.
Posapywał cichutko, ruszając wąsami. – Filipie,
biegniemy złapać sen, chodź wreszcie – namawiałem
go z całych sił, ale nie odpowiadał. Zrobiło mi się
smutno i samotnie. – Ty wstrętny Filipie, ty...

– wymyślałem mu cichutko, żeby go nie obudzić.

Nagle rozległ się zaspany piskliwy głosik:

– Dlaczego na mnie krzyczysz? Przecież
kazałeś mi złapać sen. A jak tylko mi się udało,
zacząłeś się złościć.



– Ale ja, rozumiesz, ja nie mogę zasnąć – zacząłem się tłumaczyć. – Sen ode mnie odszedł. Odwrócił się i poszedł sobie. I myślałem, że razem, to znaczy, myślałem, że może ty też... Ale ty go umiesz złapać tylko dla siebie – skończyłem z nadzieją, że mi zaprzeczy.

Lecz Filip patrzył na mnie z tak głębokim namysłem, aż zjeżyły mu się wszystkie możliwe do zjeżenia włosy, i milczał.

Wtedy włożyłem kapcie i ruszyłem sam na poszukiwania.

Z początku obejrzałem dokładnie mój pokój.

Najpierw chodziłem na palcach, później normalnie, a w końcu na czworakach. I otwierałem różne rzeczy: wielkie, średnie i całkiem malutkie. I zaglądałem we wszystkie szpary – nawet tam, gdzie w zeszłym roku chował się mój nie całkiem oswojony chomik.

A potem poszedłem do łazienki. Było tam białe, pusto i zimno.

Kuchnia... Tak, to już zupełnie co innego.

Ale nawet w słoiku z miodem go nie było.

Ani w konfiturach z wiśni.

Ani w pysznej maminej szarlotce.

– Strasznie głośno mlaszczesz – poskarżył się Filip.